

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy placu
Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
od pierwszego dnia 1 gr. 5 fen. — Kolumny od
wiersza drugiego 1 gr. 5 fen. (Incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr. w półroczu 4 tal. 15 gr. w roku 8 tal. 15 gr. w Austrii 3 tal. 15 gr. w Anglii 4 tal. 15 gr. w Szwajcarii 5 tal. 15 gr. w Danii 4 tal. 2 gr. w Włoszech 6 tal. 15 gr. w Belgii 4 tal. 2 gr. w Turcji 5 gr. w Ameryce 6 tal. 15 gr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przysłać w monetach praskich oraz w państwach do których przysłać należy niemieckimi, austriackimi, francuskimi lub polskimi. W innych krajach za tytuł nadania przysłać, za których pośrednictwem (sobacz niki) można także przysłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Reklama
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one

Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Froubourg Poissonnière 30, Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Universelle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. R. Te. meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 84. International Annoncen-Expediton. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bromie: H. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. boralski

POZNAŃ, 13 czerwca.

Wspominaliśmy już dawniej na tém miejscu, że w czasie pobytu cesarza austriackiego w Petersburgu, Augsb. Allg. Ztg. wystąpiła z wiadomością, jakoby podróż cesarza Franciszka Józefa do Petersburga przedsięwzięta była w celu porozumienia się w kwestyi wschodniej. Wiadomość ta przeszła z początku niepostrzeżenie — prasa wszelkie rosyjską podniosła ją teraz, gdy Aug. All. Z. zwracając ponownie uwagę na sprawy wschodnie, utrzymuje, że chodziło o podział Turcji i o ustanowienie w Bośni sekundogenitury austriackiej. Nie powtarzając uwag innych pism rosyjskich w tej kwestyi, nadmieniamy tutaj, że telegram petersburski z dnia wczorajszego z wszelką zaprzecza stanowczością, jakoby sprawa wschodnia w nowo wstąpiła stadium, jakoby dalej za pośrednictwem Francji miało nastąpić między Rosją a Austrią porozumienie, na mocy którego w Bośni ustanowiona ma być austriacka, w Bułgarii zaś rosyjska sekundogenitura. Powyższy telegram uważa również za bezpodstawne pogłoski o zamiarze odstąpienia wschodniej Galicji i podnosi, że kwestya wschodnia nie była wcale przedmiotem obrad w czasie pobytu cesarza austriackiego w Petersburgu. Więcej jak powyższa wiadomość zwraca i zwraca jeszcze uwagę na siebie wieść o rumuńsko-serbskim przymierzu, chociaż Nord i austriackie dzienniki odwołują się do wszelkiej podstawy. Podczas kiedy Karlsruhe Ztg. utrzymuje, że przymierze w tym zostało zawarte celu, ażeby wywołać interwencję mocarstw, które podpisały traktat paryski, na korzyść Rumunii i Serbii, nadmieniamy znowu Nord, że jeśli rzeczywiście przyszło do jakiego układu, to takowy nie zawiera nic takiego, co by zagrażało mogło europejskiemu pokojowi. Zdaniem Norda książę Milan niezadowolony wprawdzie opuścił Carogród, łatwem więc do przypuszczenia, że chętnie byłby przystał na jakie propozycje robione w Bukareszcie, meżowie stanu jednakowoż tak Serbii jak Rumunii zbyt są rozważni, ażeby mieli przypuszczać, że uda im się kwestyja tyle niebezpieczną, jaką jest wschodnia podnieść a co dopiero załatwić. Stosunki wreszcie, tak kończy Nord swoje uwagi, między Belgradem a Carogrodem przyjaźniejsze są teraz niż dawniej, bo wiadomość o usunięciu z urzędu Ali-Riza Beya z zadowoleniem przyjęta została przez rząd serbski.

Telegramy paryskie, jakie zamieściliśmy wczoraj i jakie odbieramy dzisiaj o coraz większym przekonywaniu nas rozdrażnieniu umysłów i smutne dają świadectwo o całym składowym Zgromadzenia narodowego. Dla tego nie dziwimy się wcale, że z oburzeniem największym odzywa się zagraniczna prasa o tych zajęciach burzliwych, niegodnych stanowiska deputowanych i że nie spodziewa się, ażeby kraj mógł mieć zaufanie do Zgromadzenia, które tyle dalo dowodów niedojrzałości politycznej, niedołęstwa, które siebie nie umie szanować i którego członkowie lżą się i biją publicznie. Odsyłając czytelnika do właściwej rubryki i telegramów

Z Wiednia.

(Heroldowie i przewodnicy „opinii publicznej“ — Ogłoszenia w dziennikach. — Sprawozdania kryminalne i kulisy. — Smutny stan teatrów wiedeńskich. — Opera komiczna i teatr Laubego. Wystawa w domu obłąkanych. — Samobójstwa. — Sommerfeld. Pamiętniki Szacha. — Międzynarodowy kongres sanitarny.)

Nie znam stolicy, w którejby prasa większą rozkiełbaną gustowi „opinii publicznej“ placła hacza, jak w stolicy nad miodnym Dunajem. Ogromna większość publiki wiedeńskiej, lechana od lat wielu środkami odurzającymi i mroźnymi, wędrującymi i organizm, przedstawia dziś obraz, o jakim zapewne nie marzyli ci, co, powodując się prostą konkurencją, wewnątrz dziennikarstwo na tory niebezpiecznego społeczeństwa, zniechęcenia i straszenia, bo zaraz i straszenie, widzą to niektóre organa opinii publicznej, czują ów zawrót głowy, jakim napawa mab publiczność, ów szalony kierunek prasy stołecznej, żaden z nich jednakże nie ma odwagi wstrzymać się w biegu, zmienić kierunku, a to z obawy utraty wzięcia, zniechęcenia i straszenia, którzy nawykli do codziennych salturni, jakie snują się po szpaltach wszystkich niemal dzienników, począwszy od centowych świątków a skończywszy na organach rozgłosu europejskiego, nie tak łatwo zgodziliby się na odcięcie im codzienniej strawy.

Nie wiem, czy jest drugie miasto, w którymby dzienniki takiej zażywały więzości, tyloma cieszyły się czytelnikami, jak to ma miejsce w Wiedniu; lecz z drugiej strony wiem znowu z doświadczenia, że z całej masy czytającej nieznaczny zaledwie procent szuka w dziennikach pokarmu umysłowego, nauki, wskazówek do życia poważnego, obywatelskiego, a przeważna większość widzi w nich jedynie środek rozbudzący pozostawiając, drażniący, stepione nerwy, słowem owe medium, do jakiego zwykli się uciekać z nęgiem taki spożywać opium, alkoholu itd. To też niekiedy są dzienniki wiedeńskie do nieznanych gdzieś środków, aby wytrzymać wzmagając się ciągle na tém polu rywalizacji, odpowiedzieć gustowi i wymaganiom swych czytelników. Nie ma dla nich tyle świętej tajemnicy rodzinnej, aby ta nie kwalifikowała się do szpalt ich, sceny buduarowe zawołany kokotek znajdują tutaj najgłośniejsze i najlaskawsze przyjęcie, młodzi rzezimieszkowie przychodzą na tę drogę do imienia i rozgłosu, zbrodniarze wyrastają na

nadmieniamy, że na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego w dniu 11 czerwca zapytał się kwestor Zgromadzenia p. Baze ministra spraw wewnętrznych p. Fourton co do zajść na dworcu St. Lazare. Minister odpowiedział, że dotychczas sprzeczne go tylko doszły wiadomości. Zapewnił wszakże, że śledztwo zarządzi surowe w całej tej sprawie.

Wiadomości z Rzymu donoszą, że Izba deputowanych z pewnością będzie rozwiązana i że wybory nastąpią prawdopodobnie w drugiej połowie października, tak że nowa Izba już w pierwszej połowie listopada będzie mogła być zwołana.

Sejm prowincjonalny W. Ks. Poznańskiego rozpocznie się w dniu 15 b. m. Nadmieniamy przytém, że wicemarszałkiem sejmu mianowanym został p. Stanisław Kurnatowski z Pożarowa.

Wojna z procesyami.

Odkąd za hasłem daném przed trzema laty z ulicy Wilhelma rząd cesarstwa prusko-niemieckiego uznał za rzecz stosowną zerwać swe dotychczasowe przymierze z Stolicą apostołską — a zerwawszy zstępować od stopnia do stopnia aż do stanu obecnej otwartej wojny, — rozpoczęła się agitacja dzienników oficjalnych i narodowo-liberalnych przeciw publicznym procesom, zwłaszcza podczas oktawy Bożego Ciała. Polemiki swą prowadzą dzienniki oficjalizmu i narodowo-liberalizmu pod pozorem wygody powszechniej i interesu publicznego. Nie powiadają jasno i wyraźnie, jakby szczerze i uczciwie wymagały, że owe procesy po rynkach i ulicach miast są im solą w oku jako obrządek wstrętny i in kościoła, jako tradycja miejscowa narodowo-religijna, lecz występują w obronie swobody komunikacji, w interesie spokojności i wygody mieszkańców, których delikatne uszy rażą śpiewy kościelne, których oczy razi nie mniej widok jaskrawo przybranych wieśniaczków, dzwigających pstrę obrazy świętych i chorągwie, którym wreszcie na czas procesy odebrana możność korzystania według woli i potrzeby z ulicznego bruku. Co do nas, pojmujemy stanowisko wygody, interesu i spokoju, owo stanowisko, z którego dziennikarstwo niemieckie wojnę przeciw owym procesom rozpoczyna. Moglibyśmy powiedzieć, że procesy to obrządek kościelny, niewinny i nie przeszkadzający nikomu, którego zewnętrzność,

k którego uroczysty publiczny pochód wśród pobożnych śpiewów przemawia sympatycznie do naszej duszy i do naszego estetycznego zmysłu. Moglibyśmy powiedzieć dalej, że procesy owe to starodawny, odwiecznie zachowywany zwyczaj ludowi podobne tradycyjnie zachowane zwyczaje i obrządki sprzeciwia się naszemu poczuciu sprawiedliwości i uszanowaniu pamiątek przeszłości.

Moglibyśmy powiedzieć wreszcie, że wojna z tego rodzaju pamiątkami i obrządkami jest nieczem innem jak znamię niwelatorstwa charakterystycznego najsumniejszego epoki obłędów ludzkich. Przyjmujemy jednakże, nie wdając się w bliższy rozbiór tego, co dopiero napomknęliśmy, prozaiczne stanowisko, na jakie dziennikarstwo niemieckie sprawę ową przenosi, i pozwolimy sobie słowo krótkie powiedzieć ze stanowiska wygody i interesu publicznego. Z owymi liberalnymi wojownikami przeciw procesom ma się rzecz po trosze jak z owymi bohaterami rewolucji francuskiej, co zdetrzonizował Pan Boga intronizowali w żywej postaci pięknej faktorki boginią rozumu, odprawiali z nią publiczne procesy po Paryżu, lub z owymi esprits forts francuskimi, o których Napoleon powiedział, że nie chodzą do kościoła na mszę, wolą tymczasem odwiedzać prorokinią Lenormand. Polemizują liberalizm i oficjalizm niemiecki w swych publicystycznych organach przeciw postępującym poważnie, śpiewającym nabożne pieśni na cześć Pana Boga czy Pana Jezusa procesom jako przeciw objawom fanatyzmu, zakłóceniom publicznego spokoju i przeszkodom publicznej wygody. Czy jednakże zdetrzonizowawszy ten kult lub chcąc go zdetrzonizować, nie intronizują oficjalizm i liberalizm niemiecki kultu innego, którego publiczne objawy na placach i ulicach naszych są może zbyt przyjemne, wygodne i bezprzeszkodne dla mieszkańców naszych? Traktuje się od kilku lat na ulicach i placach naszego miasta kult zwycięstw i uroczystości prusko-niemieckich. Przeciw obchodowi ich poważnemu i zamkniętemu w granicach należnej przyzwoitości nie mielibyśmy nic do nadmienienia, umiając sami ocenić cześć i wartość pamiątek i wspomnień narodowych. Cóż się jednakże dzieje podczas tych zewnętrznych objawów nowego kultu księcia kancle-

rza i powodzeń prusko-niemieckich? Mamy najczęścię o późnym wieczorze także procesy ale nie procesy przechodzące z należytą powagą i nastrojem ducha przez ulice i place poznańskie, lecz procesy nieporządnie zgromadzonego tłumu śpiewające krzykliwe Wacht am Rhein, strzelające raz po raz nad uszami przechodniów z krucic i pistoletów, bawiące się raz po raz w publiczne skandale i wybijanie szyb, jak tego widzieliśmy przykład przed trzema laty. Ow kult nowy, przeciw którego wybrykom dziennikarstwo liberalne i oficjalne nie znajduje ani jednego słowa nagany, dla którego objawów umie się tylko wierno-poddanie entuzjazmować, nie jest zaiste w ulicznych swych śpiewach przyjemnym dla ucha, przez swe strzały i hałasy głaszczącym dla nerwów, przez swe wybijanie szyb wygodnym dla poszkodowanych, przez swe łańcuchy trzymających się za ręce, najczęściej pod dobrą datą będących entuzjastów pomocnym do ułatwienia swobodnej komunikacji. Przy szczytce uczucia prawdy i sprawiedliwości przyznają wojujące dziś z procesyami dzienniki niemieckie, że nasz kult stary, zaczeptany przez nie, jest przyzwoitszy i powściągliwszy od ich kultu nowego; że nasze procesy kościelne nie narażają ani publicznego bezpieczeństwa, ani publicznego spokoju, a że komu ów spokój, wygoda i swobodna komunikacja tak bardzo pożądana, powinienby raczej wziąć pod skalpel krytyczny Sedanfajery i różne inne uroczystości tego rodzaju odznaczające się hałasami ulicznymi, zaczeptaniem spokojnych przechodniów, strzałami po ulicach i wybijaniem szyb, aniżeli poświęcone starodawnym obyczajom miejscowym i kościelnym procesy, które, odprawiając pochód swój wśród białego dnia i rozszedłszy się równie z białego dnia, nie dopuszczają dzięki celowi i myśli, jakie im przewodniczą, wybryków, do jakich bezkarnego popełniania mniemają się być upoważnionymi uliczni czciciele nowego kultu, który dzisiaj w Niemczech zapanał.

Skarbonki.

Ludzie zwątpiali popadają w beczynny fatalizm, ludzie słabi oddają się nieokreślonym

w pierwszych dniach czerwca zamknięta została prze-ważnie z powodu małego zainteresowania się ze strony publiczności opera komiczna.

Ogromnym zbudowana nakładem otwartą została 17 stycznia rb., przeżyła pizeto zaledwie cztery miesiące i dni kilkanaście. Obok apaty publiczności wiele jeszcze i innych czynników złożyło się na jej upadek, a zle kierownictwo i ciągle nieskany w łonie zarządu niepoślednią odgrywają rolę w ruinie instytucji, do której założenia pierwszy powstał pomysł w czasach zwińdu gieldowego i królestwa akcyi. Opera ta, równie jak i powstały nieco wcześniej teatr miejski Laubego są dziełmi gieldzistów, którzy zarabiając w swym czasie miliony, łatwo dali się namówić do rzucenia jednej części zdobytego w ten sposób majątku na rzecz Thalii i Melpomeny, tém bardziej, że wszystko zdawało się za tem przemawiać, iż przedsiębiorstwo to świetnie się powiedzie.

Przeszłoroczny krach majowy, ciągle klęski na polu finansowym i handlowym atoli dały się uczuć i teatrom wiedeńskim i odbiły się przedewszystkiem na operze komiecznej i teatrze miejskim, którego był jest również kwestyją krótkiego czasu. W ogóle powodzenie teatrów wiedeńskich nazwać się może nie szczególnem. Jedyny wyjątek stanowi opera nadworna, która nie uroniła nic z owego oroku, jaki miała od samego założenia dla Wiedeńczyków spieszących co wieczór w jej wspaniałe mury, aby popieścić ucho muzyką klasyczną lub pozwolić oku nasycać się czarującą wystawą, ślicznymi dekoracjami. Nawet teatr w Burgu, używający dotąd i to słusznie, reputacyi najpiękniejszej sceny w Niemczech, pada ofiarą ogólnego teatrowstrętu i świeci w porze obecnej przerażającymi pustkami.

Poleżenie teatrów o tyle jest krytyczniejszem o ile apatya, jaka obecnie się objawia, nie jest chwilową, przechodnią, lecz owszem jest wpływem ogólnego stanu, zrodzonego ostatnimi przewrotami a póki stan ten się nie poprawi, na co, mówiąc nawiasem, wcale się nie zanosi, dotąd trudno marzyć o usunięciu grasującego na tém polu przesilenia.

Nieco pilniej niż do teatru uczęszcza tutejsza publiczność na szczególniejszego rodzaju wystawę. Mamy tu na myśli wystawę urządzoną przez zarząd zakładu obłąkanych na Brühlw. Wystawa ta nieomponująca ani bogactwem ani świetnością, owszem skromnością jej zalet; wystawione okazy nie zalecają się bynajmniej artystycznem a tém mniej mistrzowskim wykonaniem, zwykłe to codzienne przedmioty: rznięte delikatnie cygarnice z morskiej piany, jakie znaleźć można w pierwszym lepszym sklepie, misternie zrobione ramy, obrazy starannie wprawdzie malowane, ale niemogące sobie

jaka toczy niższe warstwy tutejszego społeczeństwa, wydające z siebie codziennie cały szereg różnego autoramentu zbrodniarzy.

Nie ma dnia, aby kronika policyjna nie zapisała kilka kradzieży, rabunków, morderstw, popełnionych czystokroć w dzień biały na ulicach najludniejszych. Wiedn w tej mierze może iść w zapasy z Londynem a nawet ze stolicą nadsprejską, która w krótkim stonkunkowo czasie wyrobiła sobie reputacya, nie mającą nic wspólnego z szlachetnymi obyczajami ani bojaźnią pańską!

A teatr, a kulisy!... Cóż to za obszerne i żyzne pole dla pior, żyjących skandalem!

Wiedeńczyk lubi teatr, choć tylko z daleka, i chętnie się nim interesuje. Prasa hołdując tej słabości zeszła zupełnie ze stanowiska, jakie zajmuje w innych krajach dziennikarstwo w obec teatru i dziś więcej nieskończenie troszczy się o aktorów a zwłaszcza aktorki i baletniczki niż o sztukę i samą instytucyę. Wytworzył się tutaj formalny kult dla cór Melpomeny i Terpsychory, kult, który ostatecznie szkodzi sztuce i smutne wystawia świadectwo ludziom podsycającym go nieustannie. Każdy dziennik wiedeński ma stałą, nieustającą, o ile możności jak najdłuższą rubrykę, poświęconą teatrowi, gdzie w miejscu sumiennej krytyki spotykamy się z apoteozami mierności przedmiejskich lub z nowinkami, zaczerpniętymi z prywatnego nie zawsze niepokalanego żywota bogini Teatralnych.

Jeden z najpierwszych dzienników tutejszych wystąpił niedawno przeciw takiemu lekceważeniu obowiązków dziennikarskich, wskazując w tej mierze na prasę paryską. I rzeczywiście, w prasie tej nie ma ani mowy o podawaniu dzień w dzień wiadomości ze świata teatralnego; jeden feleton dramatyczny na tydzień a w czasach posuchy co 2 tygodnie wystarcza najzupełniej dla zapędzających za widowskami sennicznymi Paryżan, a ci posiadają przecież prawdziwie narodową scenę, posiadają zrosnięty szczerze z politycznym i społecznym życiem narodu teatru, o którym wartoby obszerniej się rozpiszać. Paryżanin mówi o teatrze, który rzeczywiście coś wart, bardzo mało. W Wiedniu rzecz ma się przeciwnie. Teatra świecą pustkami, lecz za to dzienniki pełne są wiadomości z kulisowych. Publiczność nie widzi potrzeby uczęszczania do teatru, lecz radaby dowiedzieć się z dzienników, jak też grał p. XYZ, a dzienniki, któryby nie dostarczyły o wcześniejszej godzinie najświeższych, ciepłych jeszcze ploteczek zakulisowych, uległy niezawodnie wielkiej ekomunikacji. I taż to prasa ma się nazywać heroldem, przewodniczką opinii publicznej?

Kiedy już mowa a teatrze i apaty publiczności do widowisk scenicznych, zapiszę na tém miejscu, że

mesyanizmowi, który ludzi się nadzieją nadzwyczajnej jakiejś pomocy, nie wiedząc, kład i kiedy przybyć mającej. Ludzie czujący swoją godność i siłę do życia próbują sił własnych i czynią, co w ich mocy, co powinni.

W dzisiejszym położeniu naszym jest to pocieszającym zaiste zjawiskiem, że fatalizm nas nie ogarnia, ani też mdleń mesyanizmowi nie ulegamy, owszem w miarę pętrzących się przeciwności do własnych sił się zwracamy i sami sobie pomóc się staramy. Wszystkie pisma nasze, ile ich jest zdolnych do swobodnego wypowiedzenia woli i przekonania naszego społeczeństwa, odpychają wszelkie mrzonki, wszelkie złudzenia a nawołują do skupienia sił i pracy nad sobą samym, jako do jedynego racjonalnego i niezawodnego zadatku przyszłości.

Nie dość przecież wołania, potrzeba raczej czynu. Nie dość też prawic o potrzebie oświaty, nie dość powtarzać: „trzeba się uczyć, — minął wiek złoty” — lecz należy przystąpić do uczucia tak w czynnym jak biernym tego słowa znaczeniu tj. trzeba się szczerze zabrać do uczucia samego siebie i innych.

Prawda, że dziś trudniejsza z tą nauką sprawa, gdyż zewsząd złe się na nas wali, umysły zatruwa, coraz to nowym a bolesnym ciosem w przekonania, uczucia i warunki żywotne nas razi a równocześnie środki i możność do nauki nam odbiera. Wśród tych przeciwności jedyną obroną hart niezłomny, siła przekonania i łamanie się z zawadami, aby mimo przekorności położenia wykształcić dane nam obficie zdolności, nabrać jak najwięcej nauki, przyswoić sobie tegoczesny postęp i stanąć jako rycearz od stóp do głów zbrojny do tej nowoczesnej walki, do której zewsząd nas wyzywają a która się toczy ręką i głową a każdy chleba kawałek, o każde prawo dla duchowego i cielesnego człowieka.

Komuż tu na myśl nie stanie mała nasza liczba? Z jednej strony polityczne położenie na trzy nas podzieliło oddziały, z drugiej brak oświaty ogranicza walkę na małą garstkę świątějších, podczas gdy masy ludu, lubo chęci dobrej pełne, dla nieświadomości swojej należyć do walki stawac nie mogą. I ztąd też to pochodzi owo powszechne wołanie oświaty ludu.

Weźmy się przeto szczerze do tego dzieła, zajmijmy się oświatą ludu: dzieło to, to nasz własny obowiązek, własnymi siłami podjąć i zadość uczynić mu należy.

Gdzie potrzebujących tak wielu, tam wielkich także potrzeba środków i wysiłen. Jeden środek, jeden organ ku temu już mamy, a tym jest Towarzystwo Oświaty ludowej. Wyposażmy je przeto w dostateczne siły tak moralne jak materialne.

Niechże ludzie kochający swój naród, wierzący w własne i narodu siły, ludzie zdrowego rozumu i serca podadzą sobie ręce, połączą się w tym Towarzystwie w zastęp zgodny i świadomie do wzniesłego celu dążący, pracujący spokojnie ale wytrwale, legalnie ale i nieustraszenie, a wtedy będzie, co może, co być powinno, skoro każdy powinność swoją spełni.

Tak samo niech całe społeczeństwo, każdy członek naszego narodu w obrębie działalności

wspomnianego Towarzystwa przyczynia się i materialnym datkiem do pomnożenia zasobów tej instytucji, która przecież z piasku bicia nie ukręci ani z niczego nic nie stworzy. — Rosną przeciwności, odpowiednio temu rosną potrzeby — niechże również rosną i datki, niech to właśnie będzie owym pomoczeniem samemu sobie, że w miarę wzmagających się potrzeb zanosimy obfitsze środki na ich zaspokojenie.

Większy udział w Towarzystwie przysporzy sił moralnych, powiększy liczbę członków a przez to i sumę składek. Na tem przecież nie dość jeszcze. Należy się wszelkimi sposobami starać o przyczynienie i nadzwyczajnych dochodów Towarzystwa, gdyż i nadzwyczajne przeciwności, które nas prawie co dzień spotykają, nadzwyczajnych, nieprzewidywanych wymagają środków ratunku a więc wydatków.

Ku temu proponujemy urządzenie i wywieszanie w każdym domu polskim skarbooki.

Do skarbooki tej wpłynie ofiara dobrego serca, miłosierny datek bogatszego gościa, wygrana z jakiegoś niewinnego zakładu lub z drobnej gry towarzyskiej, nałożona w towarzystwie kara za jakie tam przewinienie, to znowu ofiara z niespodzianego wziętku lub grosz dziękczynny za doznane dobrodziejstwo, — wreszcie skromna składka przy nadarzącej się sposobności. Słowem skarbooki te niechaj weźmiew osłonę nasz pocziwy dom polski i jego królowai o chmistrzyni, niechaj weźmie je pani domu — Polka, a będą jej pomocniczkami a aniołami opiekunczemi dorodne córki — przyszłości nadzieja.

W taką zdawczy skarbooki nasze opiekę, o ich los i byt dobry jesteśmy spokojni. Słow kilka już tylko o przydatności takiego urządzenia dorzucimy na zakończenie.

Towarzystwo oświaty ludowej potrzebuje i członków i większych dochodów, gdyż wielkie oczekują je wydatki, ale potrzebuje ono bardziej jeszcze, aby się stało instytucją ulubioną, umiłowaną u wszystkich, w każdej warstwie społeczeństwa. Jedni powinni widzieć w niem swego wyręczyć i organ do spełnienia najświętszego obowiązku, do spłacenia długu od dawna zaciągniętego, drudzy znowu opiekuna i brata niosącego chleb duchownego pożywku i plenny siew na chleb doczesny. Towarzystwo oświaty powinno tedy być w myśli, pamięci i na języku u wszystkich w każdej chwili, nieprzestannie.

Skarbooki będą je przypominały, będą świadczyły i prawili przez usta Polek o wielkim długu, o świętym obowiązku, o łatwości przyczynienia się do wzniesłego dzieła, ale też zarazem o potęgze własnych sił naszych, które to mają nam wywalczyć przyszłość za pomocą racjonalnej, postępowej oświaty, nabywanej wśród nawału przeciwności własną zaradnością i pomoczeniem samemu sobie.

Wiadomości urzędowe.

Asesor sądowy dr. prawa Norden w Tarnobrzegu Górach mianowany został rzecznikiem przy sądzie powiatowym w Bytomiu i zarazem notaryuszem w obwodzie sądu apelacyjnego w Raciborzu z przeznaczeniem mu Mysłowice na miejsce zamieszkania.

nym w bezdennym pomroku.

Obok ułożono przedmioty, na których spoczęła ręka szaleńców w chwili budzącego się w nich parokryzmu. Tu widzimy sztaby żelazne długie 6 stóp, szerokie na cal jeden i grube cztery linie, pogięte jakby pręty trzcin. Tyle olbrzymiej siły dowiodła młoda dwudziestolletnia dziewczyna. Podłame łyżki i żelazne naczynia, pogięte blachy i drzwi porzucane dają niejake wyobrażenia o nadludzkiej sile pojedynczych szaleńców. A bezpośrednio z powyższymi okazami sąsiadują najdelikatniejsze hafty i rzeźby wykonane przez tychże samych obłąkanych. Ile to czasu, trudu i zabiegów potrzeba było, aby znieśli chorych do oddania się regularnemu zatrudnieniu, będącemu pierwszym warunkiem powrotu do zdrowia. Przeważają na wystawie pisma i rysunki, nie rzadko zalecające się poprawnością i wykonaniem.

Przed kilkoma dniami zwiędził wystawę nie mniej cały zakład cesarz, był w pracowni Kratkyego, rozmawiał z obłąkanymi, przyczem nie obeszło się bez scen tragi-komicznych, i wyraził się jak najpochlebniej o urządzeniu całego zakładu.

Jedną z straszniejszych plag, jaka bujnym chwastem rozrasta się na tutejszej niwie, jest mania samobójstwa. Wiedzieliśmy, pod tym względem przoduje innym stolicom, lecz zastraszające robi postępy. W zeszłym miesiącu n. p. odebrało sobie życie 81 osób, między którymi kilka znajdujemy kobiet. W statystyce samobójców wszystkie niemal reprezentowane są stany, przeważa stan rękodzielników i robotników, w szeregach których od czasu ostatniego krachu podją rozgospodarowała się w sposób okropny. Głównym motytem popychającym do samobójstwa do rozpaczliwego kroku jest w pierwszych liniach brak utrzymania, trudność zarobienia na kawałek chleba, lub kłopoty finansowe, dalej miłość nieszczęśliwa, rozterki rodzinne, cierpienia fizyczne i inne dolegliwości ciała i duszy. — W zeszłym tygodniu uległ grasującej tej manii znany pisarz ekonomiczny Sommerfeld, redaktor i wydawca ekonomicznego tygodnika p. t. Oekonomist. Co spowodowało tego publicystę, który przez lat tyle walczył nieustraszenie przeciw zagładzie i który się tu wszędzie korupcji, — do targnięcia się na własne życie, — dotąd jest nie wyjaśnionem. Przeciwnicy zmarłego, dotknięci przezeń niegdyż do żywego, rozpuszczając pogłoski, jakoby Sommerfeld nie mógł w czasach ostatnich oprzeć się pokusom złotego kruszczy i poszedł za ogólnym prądem — który przypisał go o bardzo znaczne straty materialne. Sommerfeld dał się poznać przedewszystkiem artykułami i rozprawami propagującymi pisma i zasady b. ministra p. Schäfflego, który na barkach zmar-

nego w Raciborzu z przeznaczeniem mu Mysłowice na miejsce zamieszkania.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z miasta, 12 czerwca.

(P. dr. Geist górą!)

(aw.) P. dr. Geist dyrektor tutejszej szkoły realnej, choć niedawno pełni te obowiązki, tak się już odznaczył, iż dziwić się należy, że władza jego zwierzchnia nie ocenia tych jego zasług i trzyma go na miejscu, na którym tyle zdziałał. Czyż kontrybucya złotych, z którymi mówię nawiasowo, nie wiadomo po dziś dzień co się stało; czyż owe przepisy szkolne, które wywołały zaszczytną dlań korespondencyę ze strony jednego z opiekunów uczni a następnie i pochwałę dlań ze strony prow. kolegium szkolnego, czyż zagnanie jednego z nauczycieli do wykładu religii, czyż owa urzędowa statystyka, wedle której od razu wszystkich Polaków na prawowitych Germanów chciał prefabrykować, nie są czynami, które wymownie świadczą o jego gorliwości pedagogicznej, a nadewszystko jego takcie?

Do zasług tyłu w dniu dzisiejszym dorzucił jeszcze jedną gałązkę, nie mniejszą jak poprzednie wartości. Otóż dziś wydał rozporządzenie, ażeby bibliotekarz p. dr. J. uczniom Polakom trzech wyższych klas nie wydawał z biblioteki **książek polskich** do czytania.

Na jakiej zasadzie p. dr. Geist wydał takie rozporządzenie — nie rozumiem, pewne tylko, że p. dyrektor zamiast szkół i celami pedagogicznymi zajmuje się polityką i jej kwadrami i pragnie być najgorliwszym z liczby der Kampftreuen; a dla pozyskania sobie tego tytułu nie waha się wydawać smutnego rozporządzenia, którego nie potrzebujemy oceniać — tak samo przez się jest wymownem. Na bibliotece szkolnej, gdzie są książki polskie, powinienby być też dla ukoronowania swego dzieła pan dr. Geist kazać przybić napis: Venena.

Czy jednak władza szkolna wie o tem rozporządzeniu — czy zgodna jest z niem — pytam się i pragnę ze strony jej odpowiedzi.

Wrocław, 10 czerwca.

(Ludność polska i gazety liberalne niemieckie. — Towarzystwo przemysłowe.)

(W.) Korespondent poznański do tutejszej Schlesische Presse rozwiada o ludności polskiej Księstwa i Prus Zachodnich najdziwniejsze wiadomości i przychodzi wreszcie do przekonania, co za nim chorem wszystkie dzienniki niemieckie powtarzają, że Polacy, widząc dziś jedynie w ultramontanizmie zbawienie, stali się wrogami liberalizmu i nowszych teorii politycznych i społecznych. Korespondencye poznańskie do tutejszych gazet poniekąd mają dla nas znaczenie, z nich bowiem czerpią wiadomości o ludności polskiej inne gazety niemieckie — takim tedy korytem błędne pojmowanie rzeczy polskich płynie dalej i udziela się całej publiczności niemieckiej. Poważniejszej rozprawy o stosunkach polskich, co by świadczyła o bezstronności, naprosto szukasz po gazetach mieniących się liberalnymi, i jeśli gdzieś, to w socyalnych lub postępowych głos oburzenia raz poraz usłyszeć można na gwałty, jakie na ludności naszej dokonywa naród par excellence światła i filozofii. Nie kusimy się wcale na udowodnienie korespondentem do gazet niemieckich, jak fałszywe mają o stosunkach polskich pojęcie, bo na to szkoda czasu i atlasu — rzekł ks. Bismarck — ludność polska zgermanizowaną być musi — tuszcza inteligencji chwytą więc za wszelkie środki, aby miatrza słowo w czyn się zamieniło. Czy postępowanie takie zgadza się z prawdziwym liberalizmem, czy konstytucja na tem nie cierpi, są to pytania, na które liberalizm niemiecki nie zważa, bo celem jego zlanie całej ludności zamieszkałej w obrębie nowej rzeszy w jedną narodową i religijną całość. Odtąd wszystko, co

tego redaktora Oekonomist wniósł się na najwyższy szczebel hierarchii urzędniczej, niemniej owym sławnym procesem wytoczonym tygodnikowi Oekonomist byłego kancлера austriackiego hr. Beusta, zniewolonego do tego najostrejszemi a i usprawiedliwionemi zarzutami, — podniesionemi przeciw niemu przez pomienne pismo. — Sommerfeld zaszedł z tego świata ubogim, pogrzeb przeto jego odbył się kosztem tutejszego stowarzyszenia dziennikarzy i literatów p. n. „Concordia“.

Korzystając z przywileju, jaki przysługuje kronikarzom, przeprowadzam czytelników z ponurą widoków zapelnionej skrawionami cieniami samobójców do nieco weselejszego przedmiotu. Materiał do niego dostarcza nie kto inny jak Jego Szachowska Mość Nasr-ed-din, król królów. Czytelnikom pozostaje niezawodnie jeszcze w pamięci przeszłoroczna peregrynacja Szacha po Europie i jego pobyt w Wiedniu w czasie wystawy międzynarodowej. Otóż władca perski, powróciwszy do swej stolicy i odetchnąwszy nieco po trudach dalekiej podróży, zabrał się do spisywania wrażeń odniesionych w czasie wędrówki po krajach niewiernych. Część tych pamiętników ogłoszona została czcionkami nadwornej drukarni w Teheranie, a obecnie urzędowa gazeta wiedeńska zamieszcza w tłumaczeniu te ustępy, które odnoszą się do pobytu brata słońca na ziemi austriackiej, a zwłaszcza w stolicy Przedlitawii. Jeśli pamiętniki te są istotnem zwierciadłem wrażeń zaczerpniętych z zetknięcia się z światem cywilizowanym, w takim razie monarcha perski nie wiele skorzystał z pobytu w Europie. Myśl jego rzadko tylko skierowaną jest tutaj ku poważniejszemu, wznioślejszemu przedmiotowi, owszem nie wznosi się prawie nigdy nad poziom codziennego życia i odśladania nam człowieka, który formami należy do świata cywilizowanego, w duszy jednakże nie jest niczem więcej jak półbarbarzyńcą.

Autorem pamiętników, choć nie wybredny gastronom, szczególniejszy ma respekt dla potrzeb własnego żołądka i jemu to wiele w pamiętnikach poświęca miejsca. Obok tego nie zapomina o zabawach i rozrywkach a z szczególniejszym upodobaniem rozpisuje się o... balacie wiedeńskim, gdy tymczasem wystawę międzynarodową kilkoma zaledwie zbywa słowy. Do jakiego stopnia zachwyciły naszego króla królów zgrabne tancerki, świadczy ustęp końcowy, poświęcony przedstawieniu baletu „Fantasia“: „Zaprawdę nie ma pióra, które umiałoby opisać godnie wszystkie te piękności. Mimo że od kilku godzin nie jadłem, pragnąłem, by przedstawienie przeciągnęło się jak najdłużej. Wreszcie i koniec. Cesarz odprowadza mnie do powozu, jadę na kolej, dostaje się nią do mojej rezydencji,

ułatwia dojeżdżenie do celu, uchodzi za dobre, bo cel wyżej nadmieniony, przez Niemców za szlachetny uważany, środki wszelkie usiłując.

Tutejsze Towarzystwo przemysłowe polskie urządziło w sobotę dnia 13 czerwca w Café restauracji teatr amatorski i zabawę. Dochód czysty przeznaczony jest na kasę chorych. Świeży ten znak życia daje nam rękojmnią, że Towarzystwo i nadal, mimo rozlicznych przeszkód i niezgody, która w tonie jego wybuchła a którą podtrzymuje nieznaczna liczba członków, rozwijać się będzie pod przewodnictwem p. Bauma, że chwilowe nieporozumienie, którem się od pewnego czasu powoduje kilku członków, ustąpi miejsca dawniej harmonii i solidarności. P. Baum od lat, jeżeli się nie mylimy pięciu, dzieląc urząd prezesa, przyczynił się w wysokim stopniu do rozwoju Towarzystwa, i jeśli Towarzystwo dziś istnieje, nie kogo innego, jak jego wprawa i części to zasługa. Zdanie to podziela każdy, co bliżej obeznany jest z kolejami i trudnościami, jakie Towarzystwo zwalczać musiało. Ubolewać zatem wypada nad tymi, którzy zamiast pomagać do rozwoju i siły jednoczyć, rozdwojenie siły usiłują.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* W sprawie tak zwanego pojednania się Polski z Rosją podajemy tu, wedle tłumaczenia korespond. z Wołynia do Czasu, głos Kijewlanina. Po tem, cośmy w sprawie tej powiedzieli, nie będziemy wdawali się w nowe dyskusje zwłaszcza z Kijewlaninem, pismem, nawiasowo mówiąc, subwencyonowanym przez rząd rosyjski, pismem, które nie zdolne jest wnieść się nad prosty pogląd stupajki. Umieszczamy go jedynie dla tego, aby poznać czytelników naszych z poglądami na sprawę, o której mówimy, oficjalizmu rosyjskiego, który co do siły, wpływu a nawet i liczby jest dość potężnym.

Artykuł Kijewlanina brzmi, jak następuje:

„W ostatnich czasach co raz głośniejszy i co raz częściej rozlegający się w polskiej prasie wyzwanie niezadowolonej siły ostatnich wypadków, głosy o tem, że jedyny środek dla Polaków oceniaja swojej etnograficznej osobistości, zawiera się w zlanu się zupełnem z państwową osobistością jednoplemienną z nimi Rosji. Czy dobrowolne lub nie, to przyznanie, w każdym jednak razie jest pocieszające dla tego, że naturalne...

Pospieszamy objaśnić się; jest ono nawet pożądane i rozumne tylko w tym razie, jeżeli po za niem nie kryje się żadna myśl utajona.

Spodziewamy się, że nam nikt nie zechce poczytywać za winę tego zastrzeżenia, dla tego, że jeśli rozumny Polak na nowo podaje rękę tej, którą wprzód odrzucił, to i Rosjanom wolno być oględnym, to jest nie powtarzać tego co było, i przyjmując wyciąganą do niego z konieczności rękę dołożyć starania, aby wypadki lat 30 i 60 nie wznowiły się więcej.

Na tem przyznaniu nowego rozumnego zwrotu w opiniach polskiej prasy możnaby było poprzestać.

Lecz polskie dzienniki idą dalej. Dziennik Poznański (nr. 103) powtarzając sympatyczne odzewy rosyjskiej prasy o wymierzonym zwrocie, nie bez żółci jednak twierdzi o rosyjskiej prasie, że ta nigdy nie formułuje ostatecznie swojej opinii i swoich żądań politycznych. Dziennik szczególnież zarzuca rosyjskiej prasie, że nie daje zupełnie swego programu „co by istotnie z swej strony Rosjanie chcieli uczynić z Polską i jaką względem niej politykę doradzałiby swemu rządowi“.

Dziwny zarzut, a jeszcze bardziej dziwniejsza kwestya, na którą najwłaściwiej będzie odpowiedzieć zapytaniem, o jakiej Polsce mówi Dziennik Poznański? Wszakże Polska na politycznej karcie Europy niema. Jakaż może być doradzana polityka względem tego czego niema?

Są tylko rosyjscy, pruscy i austriaccy poddani polskiego pochodzenia. Ich położenie oznaczone jest w każdym państwie stałymi prawami. Zapytywać o to,

gdzie czeka na mnie wieczera. Spółwyspy są położone się spać. Spalem, chwala Bogu, d brze.“

W ten mniej więcej sposób wszystkie kończą się opisy.

Ciekawym również jest opis spotkania się Szacha z hanowerską rodziną królewską. „Wysiadłem — czytamy tutaj — podał królowi rękę i rozmawiałem z nim w tonie najprzejrzystej. Małżonka króla, kobieta średniego wieku, ma sławę bardzo rozumnej. Córka jest niezwykle ładną, uprzejmą i dobrze wychowaną... Widok króla sprawił mi boleść niewyomną, był to bowiem potężny kiedyś monarcha, który wielkie posiadał skarby, mnogo miał żołnierza i panował szczególnie. Ponieważ atoli cesarz niemiecki postanowił różne kraje niemieckie w jedno połączyć państwo, zniewolonym był rozpocząć wojnę przeciw królów, przyczem szybko pokonał jego wojska. Kraj tego króla stał się częścią Prus, poczem pozbawiony korony monarcha udał się wraz z częścią pięknego swego skarbu do Austrii, gdzie dotąd przemieszkuje. Nie dość na jednem nieszczęściu, król do tego jest ślepym na oba oczy. Jak mi powiadano, w dzieciństwie już nie domagał na jedno oko, a bawiąc się wreszcie napelnionym złotem, czy cześć podobnem uderzył się tak nieszczęśliwie w zdrowe oko, że i na to krótko zaniewidział.“

Pierwszy egzemplarz ciekawych tych pamiętników przywiózł z sobą pewien lekarz austriacki zamieszkały w Teheranie a przybyły do Wiednia, aby wziąć udział w kongresie międzynarodowym sanitarnym. Kongres ten będzie dalszym ciągiem konferencji międzynarodowej, jaka zebrała się po cholerye r. 1866 na wniosek Francji w Carogrodzie a to celem obmyślenia środków zaradczych przeciw epidemii w ogóle a w szczególności cholerye, której etapy coraz więcej dają się we znaki całej Europie. Ponieważ podówczas nie osiągnięto nic w tej mierze stanowczego, przeto zawieszono zeszłego roku hr. Andrassy wszystkie rządy europejskie i amerykańskie do podjęcia na nowo zadań konferencji carogrodzkiej, wskazując jako miejsce obrad Wiedeń.

Kongres wiedeński zajmie się w pierwszej linii środkami zaradczymi przeciw cholerye i żółtej febrze i proponując, o ile wiadomo, urządzenie kwarantan i między narodowych komisji zaradczych. Uchwały ostatnich byłyby niedoświadczalne dla każdego państwa biorącego udział w kongresie.

bionym i tylko piękniejsze ziarno pszenicy i żyta łatwego zna- lazło kupca.		Talary.
Notowano:		
Pszenicę za 100 kilogr. (200 funt.)	białą	8 $\frac{1}{2}$ — 9 $\frac{1}{2}$
	zółtą	8 $\frac{1}{2}$ — 9 $\frac{1}{2}$
Żyto	"	6 $\frac{1}{2}$ — 7 $\frac{1}{2}$
Jęczmień	"	6 $\frac{1}{2}$ — 7 $\frac{1}{2}$
Owies	"	6 $\frac{1}{2}$ — 6 $\frac{1}{2}$
Groch	"	6 $\frac{1}{2}$ — 6 $\frac{1}{2}$
Wykę	"	5 $\frac{1}{2}$ — 5 $\frac{1}{2}$
Łubin	zółty	4 $\frac{1}{2}$ — 5 $\frac{1}{2}$
	niebieski	4 $\frac{1}{2}$ — 4 $\frac{1}{2}$
Rzep	"	7 $\frac{1}{2}$ — 8
Rzepak latowy	"	7 $\frac{1}{2}$ — 7 $\frac{1}{2}$
Koniczynę za 60 kilogr. (100 funt.)	czerwoną	10 — 14 $\frac{1}{2}$
	białą	11 — 19
Okowita: bez związany; za 100 litrów 100% ^o Tral. w miejsceu		
23 $\frac{1}{2}$ tal., na ten miesiąc i aż do września	23 $\frac{1}{2}$ tal., na wrzesień-	
paździ. 24 $\frac{1}{2}$ tal.		
Jarmark na wełnę wrocławską miał przebieg daleko po- myślniejszy, niż się tego ogólnie spodziewano. Dobre bowiem wyprana wełna przeszloroczna osiągała cenę i tylko niedbale przysposobiona do 5 tal. niżej płaconą była.		
Banknoty austr. 90 $\frac{1}{2}$ tal. za 150 flor.		
Banknoty rosyj. polskie 93 $\frac{1}{2}$ tal. za 100 rubli.		
Bank różniczo-przemysłowy		
Kwiekieł, Potocki i Sp.		
Filia wrocławska.		

* **Włoka.** Berlin, 12 czerwca. Pszenka No. 0. 11 $\frac{1}{2}$ — 12 $\frac{1}{2}$ tal.
nr. 0 i 1 10 $\frac{1}{2}$ — 11 $\frac{1}{2}$ tal., rzana nr. 0. 9 $\frac{1}{2}$ — 10 $\frac{1}{2}$ tal., nr. 0 i 1 9 $\frac{1}{2}$ — 10 $\frac{1}{2}$ talarów.

Giełda bydgoska, 12 czerwca.

Pszenica: wysoko — str. i biała 85-87, psra i jasno psra
80-84 tal., kamionka 70-77 tal.

Żyto piękne 64-65, najnowsze 60-62 tal.

Jęczmień: wielki 66-70, najnowszy 62-65, mały 62 do
68 talarów.

Groch: do gotowania 64-68, na paszę 60-63 tal.

Łubin: niebieski —, zółty — talarów.

Wyka: — tal.

